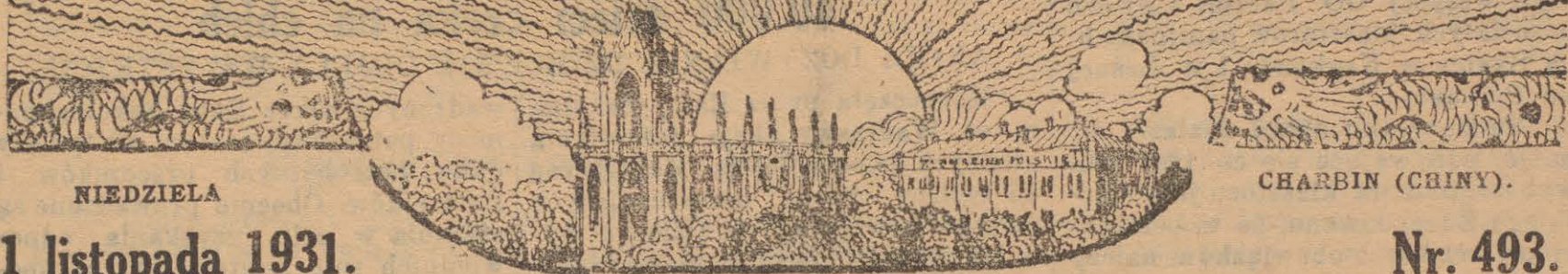


TYGODNIK POLSKI



NIEDZIELA

CHARBIN (CHINY).

1 listopada 1931.

Nr. 493.

WYDAWNICTWA ROK JUBILEUSZOWY X.

Redaktor i wydawca Ka. Wł. Ostrowski. Charbin, Chiny. 27, Grand Prospect.

Gandhi w Londynie.

Mały, szczupły, półnagi, drżący z zimna w swych płóciennych szatach („kaddar“) i sandalach na bosych nogach—tak wygląda drobny człeczyzna w którego rękach dziś leżą potęga i losy Brytyjskiego Imperjum.

Hindusi obdarzyli swego wodza i apostoła szczytnym mianem „mahatma“ — wzniosła dusza, a sam Gandhi ujmuje swych największych wrogów rozbrajającą prostotą i uprzejmością. Witają go w Londynie—jako przyjaciela—najróżnorodniejsze sfery: w sali „Friends Meeting House“, dokąd w ulewny dzień przybył wódz Hindusów autem z portu w Folkestone, oczekiwali Gandhi'ego reprezentanci kościoła anglikańskiego. Hindusi w malowniczych strojach, przedstawiciele partyj politycznych, związków zawodowych, zwolennicy pokoju, organizacje kobiece, literaci i dziennikarze. Przewodniczący owej różnobarwnej masy dał wyraz uczuciom wielu Europejczyków, gdy w przyjaznej formie powitał Gandhi'ego. «Jesteś tak szczerym, że zmuszasz nas do podejrziwości, jesteś tak naiwnie dostępny, że nas oczarowujesz...»

Długą podróż okrętem z Indyj do Marsylii odbył przedstawiciel kilkuset milionów Hindusów w niewygodnej kabinie 2-ej klasy. Czemu? Bo na okręcie „Radżputana“ nie było 3-ej klasy. Skromność ta nie jest u Mahatmy środkiem reklamy, wynika z całokształtu jego poglądów i nauki. Gandhi jest dumny ze stworzonej przez się teorii «biernego oporu» i tuż po przyjeździe do Europy ujął swą naukę dla «krwiożerczych Europejczyków» w następujących słowach: «Doktryna nasza stała się potężną przez brak oporu. Wy należycie do wojowniczych ludów i prawdopodobnie mnie nie zrozumiecie. Powiadają jednak, że «bierny opór» jest najlepszą, najsilniejszą bronią. Siła gnieździ się nie tylko w mięśniach, muskuły nie są koniecznością. Siła jest w sercu.

Żaden naród nie może być zgnębiony, jeśli sobie tego nie życzy».

Potęga brytyjska od 300 lat opiera się na Indjach. Stamtąd Anglicy czerpali i czerpią swe bogactwa. Indie są «perłą korony brytyjskiej». Drobny, półnagi człowiek przybył do stolicy władców swego kraju, by żądać niepodległości dla «milionów niemych niewolników», a tem samem pozbawić Anglię najświetniejszej kolonii i—być może—podstaw imperjalnej egzystencji. Gandhi nie wywnętrza się na temat konferencji «Okrągłego Stołu»; prawdopodobnie nie wierzy w pomysły dla Indyj wynik, zamierza bowiem poza urzędowymi pertraktacjami, przemówić bezpośrednio do szerszych mas angielskich. «Pragnę powiada—wyjaśnić angielskim robotnikom, którym rozwój przemysłu indyjskiego dał się najbardziej we znaki sens dążeń wolnościowych Hindusów. Wiem, iż włókniarze w Lancashire grozili mi zlinczowaniem, ale nie obawiam się tego i mam nadzieję, że zdłaim ich przekonać». Zasadniczym warunkiem uzyskania niepodległości jest dla Gandhi'ego zniesienie różnic kastowych i zrównanie praw mahometan i buddystów.

O Anglikach trybun Hindusów ma wyrobione, acz niezbyt pochlebne zdanie. Londyn powitał go ulewnym deszczem. Gandhi uśmiecha się i żartuje: «Czy można było oczekiwać czego innego? Jest to prawdziwie angielska pogoda: nie ma żadnego respektu dla ludzi». Gandhi'ego zasypują pytaniami: «Czy złożysz wizytę królowi?» Mahatma bezradnie rozkłada ręce: «Jestem dobrowolnym więźniem rządu królewskiego. Jeśli król zechce, pójdę doń». Przemawia Gandhi siedząc na poduszce, rozłożonej na stole; zebranych przeprasza, usprawiedliwiając się tem, że od kilku lat nie może już przemawiać stojąc. Dość zresztą spojrzeć na drobną figurkę, by uprzytomnić sobie, że jedno silniejsze uderzenie angielskiego policjanta pozbawiłoby Indje apostoła i wodza. Ale siła duchowa «bezopornego» Mahatmy jest tak potężna, że zamierza on w obozie wrogów «wykonferować» wolność swego kraju. „Bande Mataram!“ (niech żyje ojczyzna!) wołają doń Hindusi. Czy duch „mataram“ pokona pancerniki, złoto trustów i niezłomną potęgę brytyjską?

L. H. („Kurj. Wil.“)

U progu 15-tej rocznicy śmierci Henryka Sienkiewicza.

W dniu 16 listopada r. b. przypada 15-ta rocznica śmierci Henryka Sienkiewicza. Jeżeli dzisiaj zjednoczeni jesteśmy jako jeden Naród w wolnej Polsce, to wiecie w tem zastług Henryka Sienkiewicza, którego powieści przyczyniły się nie mało, by Polacy, z różnych dzielnic i z różnych części świata pochodzący, poczuli, że ożywia ich jedno uczucie miłości kraju, jedno dążenie do uszczęśliwienia swojej Ojczyzny.

To też w nadchodzącą 15-tą rocznicę śmierci Henryka Sienkiewicza powinniśmy złożyć hołd jego zasługom, powinniśmy zadokumentować, że żywimy wieczną wdzięczność dla

wielkiego powieściopisarza, który miliony dusz wyratował z paszczy wroga i miliony Polsce przysporzył. Najlepszym wyrzem tej wdzięczności będzie, jeżeli zapoznamy szerokie warstwy społeczeństwa z jego dziełami i jego życiem.

Zapewne więc w dniu 16 listopada odbędą się uroczyste akademje, niechaj w tym dniu w podniosłych wieczornicach dowie się społeczeństwo, jak wielkie postannictwo spełnił Sienkiewicz dla Polski.

Dzień ten jest również obok obok dnia «3 maja» świętem oświatowym.

Wybory na Jasnej Górze.

Na Jasnej Górze odbyły się 5-dniowe obrady kapituły Zakonu O.O. Paulinów, w których, oprócz konwentu jasnogórskiego, uczestniczyli wszyscy OO. Paulini z dwóch pozostałych klasztorów paulińskich: na Skalce w Krakowie i w Leśnej na Podlasiu.

Na porządku obrad znalazły się m. in. odbywające się co trzy lata wybory przeora klasztoru jasnogórskiego. Zdecydowano, że wobec nadmiaru trudnych obowiązków należy dokonać wyboru generała całego Zakonu OO. Paulinów w Polsce i przeora jasnogórskiego oddzielnie a nie w jednej osobie. W wyniku wybo-

rów generałem Zakonu na okres 6-letni wybrany został O. Pius Przeździecki, były przeor na Skalce w Krakowie, a ostatnio zastępca przeora jasnogórskiego. Nowym przeo-

rem jasnogórskim wybrany został O. Dominik Zieńkowski, ostatnio prokurator gospodarczy klasztoru na Jasnej Górze.

40.000 dzieci czeka na chleb

AKCJA DOŻYWIANIA DZIECI NIE OBJĘŁA WSZYSTKICH.

Rozpoczęta przez Radę Szkolną m. st. Warszawy akcja dożywiania głodnych dzieci objęła dotychczas 15 tysięcy dzieci, uczęszczających do szkół powszechnych. Dzieci otrzymują mleko i bułki. Ponieważ środki pieniężne, którymi rozporządza Rada Szkolna, są b. nikłe, akcja dożywiania nie objęła wszystkich dzieci. Jak wynika ze statystyk, pro-

wadzonych przez Radę Szkolną, pomocy potrzebuje jeszcze 40 tysięcy dzieci bezrobotnych urzędników i robotników. Obecnie prowadzone są starania w celu uzyskania odpowiednich sum ze stowarzyszeń społecznych i instytucji filantropijnych. Rozpoczęto również odpowiednią akcją w kierunku dożywiania dzieci w domach prywatnych. G.W.

OSTATNI CHRZEŚCIJANIE.

Świątynia Zbawiciela w gruzach. — Niedziela w Moskwie. — Łubianka, ulica czczewczajki. — W cerkwi. — «Dom Polski». — Nabożeństwo.

Głuchy loskot wstrząsa od czasu do czasu murami miasta.

W pamięci budzą się mimowoli reminiscencje z tego okresu, gdy co nocy krwawa luna jasniała nad miastem, a za dnia karabiny maszynowe grały na wydłubionych okolicach.

Teraz jest inaczej. Głuche detonacje nie wpływają na normalny bieg życia wielkiego miasta. Mkną ulicami tramwaje, autobusy, czasem samochody urzędowe. Chodnikami snują się ludzie, wiecznie zaferowani, zobojeźniali na wszystko. A tam, na wysokim brzegu rzeki Moskwy szybko posuwa się naprzód dzieło zniszczenia. Piękna, wyniosła świątynia Chrystusa Zbawiciela przestaje istnieć. Znikła już majestatyczna złota kopuła, która górowała dawniej nad miastem, rywalizując z wysokimi dzwonicami Kremła.

Poteżne mury cerkwi nie dały się rozbicić kilofami. Więc dla przyspieszenia burzenia użyto dynamitu. Po każdej eksplozji ciężarówka wywożą gruzy, pozostałe po jednym z najpiękniejszych dzieł architektury bizantyjskiej. Gina jednocześnie freski, wykonane przez wybitnych malarzy, cenione w swoim czasie, jako jeden ze skarbów malarstwa rosyjskiego.

Różne koleje przechodziła ta cerkiew w ostatnich latach swego istnienia. Gdy bolszewicy zorganizowali rozłam religijny, świątynia Zbawiciela została oddana do dyspozycji bolszewizującej „żywej cerkwi“. To jednak nie uratowało świątyni przed zagładą. Jeszcze w roku bieżącym podczas nabożeństwa Wielkanocnego napływ wiernych był tak duży, że ogromny gmach katedry nie mógł wszystkich zmieścić. To w dużym stopniu zadecydowało o losach katedry. Bolszewicy widzieli doskonale, że burząc największe świątynie, rozczłonkują ruch religijny, dotąd mimo terroru dość znaczny.

— Wie pan, że dziś mamy niedzielę, — przerywa moje refleksje towarzyszący wędrowek po Moskwie, — chodźmy do kościoła na nabożeństwo.

I to prawda, że mamy niedzielę. W Moskwie łatwo o tem zapomnieć. Kalendarz tutaj jest zmieniony, tydzień składa się z pięciu dni. Dzień piąty, przeznaczony na wypoczynek, wypada każdemu kiedy indziej. Powstają ztąd pozory pracy nieustającej, w istocie zaś rozbijasz niebywały.

— Wstąpmy podrodze do cerkwi pra-

wosławnej, może trafimy na nabożeństwo. — Chodźmy.

Idziemy osławioną Łubianką. Teraz nosi ona miano ulicy Dzierżyńskiego. Nazwa ta nie jest pozbawiona uzasadnienia. Poza kilku gmachami, całą ulicę zajmują rozmaite urzędy i oddziały GPU. Nawprost Kuźnieckiego Mostu wznosi się okazały, nowiutki gmach centrali GPU. Wewnątrz jest urządzone bardzo celowo i praktycznie. Liczy nad ziemią sześć pięter, pod ziemią — trzy, przystosowane do celów „specjalnych“.

Przy końcu Łubianki stoi wtulona pomiędzy nowoczesne gmachy, starożytna cerkiewka. Wchodzimy. Na dworze jest ciepło, lecz tutaj ogarnia mnie przejmujący chłód. Gdy oczy przyzwyczaiły się do półmroku, rozpocząłem rozglądać się dokoła. Wiernych w cerkwi zaledwie dziesięciu, z tych najmłodszy liczy sobie chyba sześćdziesiąt lat. Staruszek kapłan w starej, wyniszczonej szacie odprawia modły. Światło dwóch świec rzuca żółte blaski na jego zmęczoną, wymizerowaną twarz. Niesamowite cienie układają się na szerniałych malowidłach kopulastego sufitu.

— Chodźmy ztąd...

Milutyński zaułek. Z jednej strony kościoła — plebanja, z drugiej — budynek „Domu Polskiego“. Wieleż wspomnień budzi ten niewielki, biały dom. Dawniej, jeszcze przed wojną, był to ośrodek życia Polaków, rozrzuconych po niezmiernych przestrzeniach Rosji środkowej. Tutaj pracowało polskie Towarzystwo dobroczynności, młodzież ćwiczyła w Sokole, pokrywomiu udzielano nauki polskiego języka, czytano arcydzieła literatury polskiej, zakazane przez cenzurę rosyjską. W sposób niemal zakonspirowany zespół amatorski grywał fragmenty z „Wesela“ Wyspiańskiego.

Później, za czasów wojny, tysiączne rzesze uchodźców znajdowały w tym domu otuchę i pomoc materialną. Tutaj, niewiadomo jakimi drogami, docierały wiadomości o tem, co się dzieje za kordonem, w kraju. Bardzo ciasno związane były dzieje uchodźstwa polskiego z moskiewskim „Domem Polskim“.

A teraz? Nad wejściem figuruje czerwona płachta z napisem: „Robotniczy komunistyczny klub imienia Worowskiego“.

Ostał się tylko kościół. I to tylko jeden, bo drugi — na Gruzinach — jest zamknięty oddawna, od chwili uwięzienia obu księży.

Nabożeństwo już rozpoczęte. Tłum wiernych zapelnia nietylko środkową, lecz i boczne nawy kościoła. W pierwszej chwili wydaje mi się, że cofnąłem się pamięcią o kilkanaście lat wstecz. Lecz nie, to już nie ten tłum z przed kilkunastu laty, odświętnie wystrojony beztroski. Odziani i teraz są wszyscy schludnie, lecz jakżeż ubogo, mizernie! Ten i ów przybył z dalekich znać okolic na służbę Bożą, bo ma przy sobie walizkę podróżną, Uderzający jest znaczny odsetek młodzieży, — robotnicy, kolejarze, kilku jest nawet w mundurach wojskowych.

Gdy zakrystjan obchodził kościół zbierając ofiary, nie było prawie nikogo, ktoby nie sięgnął po monetę. Obok mnie klęczy jakaś uboga ubrana robotnica. Gdy zakrystjan przechodzi mimo, rozwija supełek chusteczki i kładzie na tacę dwa ruble. Więcej w supelku nie miała nic...

Jedna jest tylko w kościele istota, co się nie modli. Jakaś młoda komunistka przyszła, nie wiem poco, do kościoła, Z szyderczym uśmiechem rozgląda się dokoła, jak gdyby chciała sprowokować wiernych. W chwili podniesienia, gdy wszystkie głowy chyła się kornie przed Sakramentem, ona jedna stoi pośrodku nawy głównej. Już się nie uśmiecha. Zagryzła wargi, a w oczach jej maluje się podziw. Podziw dla ludzi, których nie zmógł terror, ani nędza, którzy wiary nie zatracili w najcięższych próbach, dla których wiara jest silniejsza ponad wszelkie przekonania polityczne i socjalne.

Nabożeństwo ma się ku końcowi. W błękitnawym dymie kadzideł kroczy dokoła kościoła procesja. Poza mury kościoła procesji wyjść nie wolno. A później ksiądz intonuje litanję. Za nim wszyscy wierni śpiewają Suplikacje:

Święty Boże, święty mocny,
Święty a nieśmiertelny.
Zmiłuj się nad nami!...

To już nie śpiew. To — modlitwa, gorąca, żarliwa. Modlitwa ostatnich chrześcijan, co wytrwali przy swej wierze w tem morzu nieprawości i nienawiści.

Tutaj w kościele niema teraz żadnych różnic przekonań lub poglądów. Są tylko chrześcijanie. Nawet komunistka usnęła się gdzieś w cień.

Znikła, jak zmora...

I st.

„Kur. Warsz.“

Zmiany w Związku Narodowym Polskim.

Rządy radykałów z cenzorem Sypniewskim na czele wywołały ogromne niezadowolenie w szeregach Związku Narodowego Polskiego. Na wrześniowym kongresie Związku w Seranton cały zarząd z p. Sypniewskim przepadł przy wyborach. Do

władz w Związku zostali powołani ludzie znani z zapatrywaniami umiarkowanych i nie walczący z Kościołem. Cenzorem Związku został adw. Świetlik, prezesem p. Romaszkiwicz. Kap

Wybory w Związku Polek.

W końcu września odbył się w Waszyngtonie sejm Związku Polek, największej katolickiej organizacji kobiecej w Stanach Zj. Podczas wyborów do władz Związku na prze-

wodniczącą została powołana jednomyślnie p. Emilja Napieralska, pełniąca ten urząd od szeregu lat z wielkim pożytkiem dla Związku. Kap

Nowy eksperyment Marconiego przy odsłonięciu pomnika.

Wychodzący w Rio de Janeiro dziennik „O Jornal“ donosi, że po osiągnięciu ostatecznego porozumienia się z Marconim, by on, z pokładu swego jachtu „Elettra“ dał znak na usunięcie zasłony, osłaniającej pomnik Chrystusa Króla, którego uroczyste odsłonięcie odbyło się w ub. tygodniu na szczycie Corcorado, wznoszącym się nad zatoką Rio de Janeiro. Marconi poruszył w nocy z 14 na 15 ub. m. szereg fal radiotelegraficznych—i powtarzając zdumiewający eksperyment, dokonany podczas wystawy w Sidney, oświetlił olbrzymi pomnik Chrystusa-Króla i rozpalil wielki stos świetlny, jaki Ameryka Łacińska wzniesła na cześć Syna Bożego. Wysokość pomnika, którego odsłonięcie odbyło się w ubiegł. dniach, wynosi 38 metrów,

postać Chrystusa 30 metrów. Głowa pomnika mierzy 3 mtr. 75, dłonie 3 metry 20 a rozpiętość między nimi wynosi 30 metrów. Podstawa cokoła zajmuje 100 kwadr. metrów, jego objętość 419 mtr. kubicznych. Waga łączna imponującej budowy sięga 1680 ton. Olbrzymi ten pomnik, którego cena wynosi 7 milionów złotych, jest dziełem rzeźbiarza polskiego Landowskiego, nad wykonaniem prac czuwał architekt brazylijski Silva Costa. Pomnik jest nocą stale oświetlony, dominując nad całą okolicą i nad Oceanem Atlantyckim.

Wielkie uroczystości religijne, związane z odsłonięciem pomnika odbywały się w Brazylii przez cały tydzień, m. in. odbyła się wielka procesja, w której wzięły udział

wszystkie stany Unji z przeszło 100 biskupami. Rząd watykański reprezentował oficjalnie legat papieski, którego własnoręcznym pismem zamianował z tej okazji Papież Pius XI w osobie kardynała Sebastjan Leme de Silveira Cintra, arcybiskupa Rio de Janeiro. KP.

Nowy Jork. 6.10. — Dzisiejszy „New York Times“ w depeszy z Berlina notuje głosy prasy niemieckiej o rzekomo zamierzonej interwencji Améryki w sprawie korytarza, podając jednocześnie, że Wilhelmstrasse nie ma żadnych autorytatywnych potwierdzeń tych pogłosek. Prasa o ile porusza sprawę korytarza, traktuje ją tylko w sposób teoretyczny. Takie komentarze rozszerzane są widocznie przez prasę niemiecką, która nadaje im zupełnie fałszywe oświetlenie i wyyskuje je do swoich celów. Pat.

Z ŻYCIA CHIN.

W ciągu ubiegłego tygodnia w przebiegu konfliktu chińsko-japońskiego daje się zauważyć stopniowy zanik zatargów zbrojnych, wrogi i ostro uwydatniony antyjapoński ton chińskiej prasy znacznie złagodniał, bezwzględność i kategoryczność depesz, wysyłanych przez rząd chiński do Ligi Narodów, znacznie zmiękła i treść ich stała się bardziej umiarkowaną, wulkaniczna w swych pierwzych przejawach agitacja antyjapońska szybko zamiera.

Prasa londyńska nie przewiduje prędkiego i łatwego zlikwidowania

BEZROBOCIE.

I. Współczesna nędza i stosunek społeczeństwa do bezrobotnych.

(Dalszy ciąg*)

Spostrzega się obecnie dziwne zjawisko: ilekroć ktoś mówi i pisze o tych sprawach, spotyka się z niewiarą, jako uczuciem wstępnem. Nie tylko ludzie pracujący doraźnie, ale i organizacje charytatywne, mówiące o nędzy, spotykają się z bezkrytycznym zarzutem przesady i szeroką nieufnością. Oswojono się dość prędko z codziennym widokiem tłumów bezrobotnych wystających przed urzędami funduszu bezrobocia. Owszem w szerokich warstwach społeczeństwa daje się wyczuć pewną niechęć do mas robotniczych a zwłaszcza bezrobotnych.

Ta niechęć, brak zrozumienia i współczucia wynika z różnych przyczyn.

Przedewszystkiem zbyt często całej warstwie robotniczej przypisują się dążności komunistyczne, a społeczeństwo straszone niebezpieczeństwem bolszewizmu czuje pod-

świadomie niechęć do mas robotniczych.

Dalej, obarczone obowiązkiem świadczeń na cele społeczne, widząc użycie sum przeznaczonych na zabezpieczenie mas bezrobotnych nie raz na demagogję polityczną, marnowanie funduszy zapomogowych, społeczeństwo niechętnie odnosi się do całej akcji niesienia pomocy bezrobotnym; nawoływane do ofiarności odsyła do funduszu bezrobocia, uważając, że istnienie opieki społecznej i ubezpieczeń uwalnia od obowiązku praktykowania miłosierdzia chrześcijańskiego. Na rachunek mas bezrobotnych opowiada się mnóstwo anegdotek i prawdziwych wypadków o marnowaniu zapomóg na pijaństwo i t. p. W rozpowszechnianiu tych wszystkich prawdziwych i domniemych win klasy bezrobotnej zapomina się o tem, że wszelkiego rodzaju przestępstwa, pijaństwo, nie są przywilejem warstwy robotniczej, że zdarza się ono i wśród posiada-

jących, że ci ostatni często marnują dobra, których użytkowanie należy do ogółu, w rzeczywistości są własnością ogółu. Nie przecząc istotnych nadużyć, jakie zająć mogą i zachodzą, trzeba jednak pamiętać, że dla ogromnej ilości rodzin skromny zasiłek jest jedynym ratunkiem przed głodem i ostateczną nędzą.

Wreszcie brak zrozumienia niedoli warstw robotniczych tłumaczy się i niezrozumieniem istotnej nędzy, której nie chce się poznać z obawy przed rzeczywistością. Ta obawa przed rzeczywistością posiada dwójaki charakter, jakkolwiek w skutkach rodzi jedno zło: obawa przed rzeczywistością, że tak się wyrażę, teoretyczną i rzeczywistością życiową.

Pierwsza utrudnia, uniemożliwia wprost przekonanie świata, jak bardzo w swoim życiu gospodarzem odbiegł od zasad ewangelicznych. Jest rzeczą znamionną, jak trudno jest rozpocząć pracę nad przywróceniem praw chrześcijańskich i ludzkich dla mas wydziedziczonych. Gdy czytamy pisma ludzi, którzy mieli odwagę głos zabierać w tej sprawie i po chrześcijańsku przemówić, ja-

*) Patrz „Tygodn. Polski“ nr 492.

CZYTELNIA PARAFJALNA otwarta w gmachu parafjalnym dla ogólnego użytku parafjan. Czytelnia posiada przeszło 40 pism oraz szereg broszur. Czytelnia otwarta w niedziele i święta po sumie, w dni powszednie—od 4 do 7 pp. W czytelni dyżurują zwykle studenci-akademicy.

tego zatargu, którego początek należy upatrywać w roku 1906 i który w ciągu 25 lat swego trwania stale wzbogacał się szeregiem zawiątych problemów o charakterze miejscowym i międzynarodowym.

Wobec sytuacji obecnej Japonja zaprzestała dalszej okupacji zbrojnej, lecz osiągnięcia swych celów wytycznych lub ich uszczuplenia nie zrzekła się; śledząc bacznie za nastrojami mas chińskich i obcych oraz za siłą potencjonalną Chińczyków i państw zainteresowanych w zatargu, modyfikuje i przystosowuje ona swe posunięcia taktyczne do chwili bieżącej i z wielką energją, stanowczością i szybkością dąży do zrealizowania swych planów.

Obecnie «Mukdeński Komitet Krajowy» prawie skoncentrował w swym ręku władzę w tym kraju i dąży do zagarnięcia lub zlikwidowania pozostałych instytucji, podtrzymujących kontakt z marszałkiem Dżan Siue-lan'em. Działa on w zgodzie i harmoniji z Japończykami. Szybko rośnie armja mongolska, intensywnie w niej praca, ćwiczy się, uzbraja się i już zwycięża oddziały chińskie. Zaprzyjaźniony z Japończykami generał Dżan Hai-pyn zajmuje część prowincji Tsi-tsikarskiej.

Marsz. Dżan Siu-lan wypowie-

dział, że dzięki zatargowi rząd nankijski zaprzyjaźnił się z rządem rosyjskim.

«Krajowy Komitet Mukdeński» wyteżę siły by zwalczać ujemne wyniki zatargu w handlu. Z ramienia jego został zorganizowany Komitet Komunikacji, który rozszerzył swe wpływy na wszystkie koleje w Mandżurji i zaprosił do swego prezydium przedstawiciela kolei japońskiej Połudn.-Mandżurskiej. Współpraca ta harmonizuje czynność kolei obu narodów w Mandżurji, wnosi uspokojenie w świat handlowy i dała bodźca Chińczykom do zwalczania ujemnych skutków zatargu w przemyśle i handlu. Większość fabryk w Mandżurji już jest uruchomiona i energia świata handlowego skierowana obecnie ku stabilizacji dolara miejscowego, który tak spadł katastroficznie w pierwszych dniach zatargu; usiłowania w tym kierunku dają pożądaný rezultat i kurs dolara miejscowego już od kilku dni stale się polepsza.

Obserwując tę szybką ewolucję w stosunkach mandżursko-japońskich i mongolsko-chińskich otrzymuje się wrażenie, że konieczności i potrzeby lokalne dnia powszedniego więcej się przyczyniają do zlikwidowania zatargu niż posiedzenia Ligi Narodów. L.K.

kiś lek pomimo odwagi i siły przekonania, każe im usprawiedliwić się ze swego «radikalizmu», swej «śmiałości».) Psychoza kapitalistyczna jest tak silna, a my tak bardzo w niej uwikłani, że waha się pióro, gdy w tym kierunku się zapuści. Jakżeż łatwo spotkać się dziś z zarzutem demagogji, schlebiana masom! Ileż biskupi katolicy i duchowieństwo zabierają głos w sprawach społecznych, wyjaśniają stosunek Kościoła do mas robotniczych, dopominają się o ich prawa, to zawsze prawie spotykają się z tym zarzutem. Gdyby ktoś otworzył Księgę Świętą i zaczął z niej czytać rozdział piąty listu św. Jakóba Ap., gdyby chciał przetłumaczyć jego słowa na język współczesny, spotkał by się z tym samym zarzutem. Ludzie współcześni odróżniają t. zw. «czystą ewangelję» od chrześcijaństwa, przez które rozumieją ustępstwo, pewne złagodzenie zasad ewangelicznych na rzecz codziennego życia; w rozróżnieniu tem prócz nieznamośności nauki katolickiej, zdra-

dzają wielką samowolę pojmowania chrześcijaństwa nie tak, jak jest w swej istocie, lecz tak, jakiem się je chce mieć dla wygodnego życia egoistycznego. Przelamać tę obawę przed rzeczywistością doktrynalną Kościoła, to znaczy stworzyć podłoże do przebudowy współczesnego świata gospodarczego na zasadach chrześcijańskich.

Człowiek współczesny boi się nadto rzeczywistości «życiowej»; jeżeli przymyka oczy na krzyżącą niesprawiedliwość, wyzysk, nędzę mas, biedę i wydziedziczenie z prawa do życia godnego człowieka, całych warstw społecznych, to dlatego, że jest mu wygodniej ułożyć w ten sposób swoje prywatne życie, gdyż to nie zobowiązuje. Z grona tych ludzi padają zarzuty przesady i przewrażliwienia; bezkrytyczności pod adresem tych wszystkich, co wskazując nędzę mas, żądają zajęcia się ich niedolą.

Obydwie te rzeczywistości trzeba poznać, nie w tym celu, by wzbudzić w swej duszy Schopenhauerowskie uczucie beznadziejnej pogardy dla świata i jego zdemaskowanej rzeczywistości, ale, by zrodzić w so-

Kronika miejscowa.

W niedzielę dnia 1-go listopada przypada dzień Wszystkich Świętych, w poniedziałek dn. 2-go listopada—Dzień Zaduszny.

Porządek nabożeństw tych dni następujący: w niedzielę dn. 1 listopada nabożeństwa zrana—jak zwykle w święta, po południu o g. 4.30 Nieszpory światła i Różaniec, następnie Nieszpory żałobne i procesja ze stacjami za dusze zmarłych; w poniedziałek dn. 2-go listopada—każdy ksiądz odprawia trzy Msze św.; Egzekwje i Suma żałobna rozpoczyna się o godz. 10 rano, po Sumie procesja żałobna ze stacjami.

W te dni księża będą spowiadać od godz. 6.30 zrana.

2go list. nabożeństwo na cmentarzu miejsc. o godzinie 1-ej w południe, jeśli pogoda będzie sprzyjała.

Wikariusz-Delegat

Ks. Wł. Ostrowski.

ADWOKAT Dr. JULJUSZ BASSECHES,

zaprzyjęzony znawca sądowy dla spraw księgowości

— Lwów, ulica Podleskiego 7 —
przeprowadza wszelkie sprawy sądowe i pozasądowe, spadkowe, małżeńskie i t.p.

Przyjmuje ogłoszenia i prenumeraty wszystkich gazet świata. Sprowadzam książki we wszystkich językach, wszelkich wydawnictw, oraz książki antykwaryjne.

J. GOLDMAN.

Kalisz, Babina. 1. „Poland“.

bie chrześcijańskie pragnienie opanowania świata, takiego jakim jest. Chrystus P. na ostatniej wieczerzy, modlił się za swych wiernych: «nie proszę abyś je zdjął ze świata, ale żebyś je zachował ode złego» (Jn. 17. 15). Wyraża się tu właściwy stosunek chrześcijanina do świata: każe stać na ziemi szeroką stopą, być na świecie, ale nie dla świata, żyć w świecie i w warunkach jakie on nastrecza, lecz nie dać się porwać mu. Stanowisko takie uczy trzeźwości i «realizmu» życiowego, chroni od obawy przed życiem i jego kłopotami, co więcej—uczy brać je mocno za głowę. W tem tkwi tajemnica aktywności Kościoła, który ma do powiedzenia wiele nawet wtedy, gdy inni uznali pozycję za straconą; dlatego to Kościół był zawsze zdolny do ratowania kultury ze wszystkich kryzysów. I dziś również jest do tego gotów; jego pierwszy krok wyraża się w prądzie akcji katolickiej, która żąda od nas aktywnego stanowiska wobec idących na świat współczesny wielkich zagadnień i potrzeby doniosłych rozwiązań.

(D. c. n.)

Ks. Wyszyński.

*) por. A. Orel, Oeconomia perennis, I Bd. Eigentum u. Arbeit, Mainz, 1930, str. 16; Biskup Kubina, w. c. str. 7.